Przes. poczt. opłac. rycz.

ŁOWIEC POLSKI



Z cyklu: Mosty poleskie. Fot. J. W. Krauze.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 27 (631). 4 LIPCA 1931 R.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P."**:

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagroda na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr"** — 3,30 zł., 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3,60 zł. **„Kruk"** — 4,50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



Czarne Lado. Fot. W. Korsak.

PRACA SPOŁECZNA W ZRZESZENIACH MYŚLIWSKICH.

Zwykło się mawiać: „Towarzystwo Myśliwskie X, lub Kółko Łowieckie Y świetnie prosperuje. Na polowaniu w Polskiej Wólce padło przy 10 strzelbach: 4 dziki, 6 rogaczy, 172 zające i 3 lisy.

Niema co. — Świetny zespół zrzeszonych, wysoki poziom kultury łowieckiej i wzorowa gospodarka członków Towarzystwa".

Pochwały takie, wyrażone częstokroć z dużą dozą entuzjazmu pod adresem jakiegoś koła myśliwych czy to z prowincji, czy też ze stolicy, noszą jednak przeważnie piętno wielkiej niesprawiedliwości.

Bliższe zaznajomienie się bowiem z istotnym stanem rzeczy doprowadza do wniosków b. niekorzystnych dla całości owego zespołu.

Okazuje się, że teren Polskiej Wólki przed dziesięcioma laty wydzierżawił dla siebie obecny i ówczesny wice-prezes owego towarzystwa.

Ile włożył tam myśli, zabiegów, znajomości przedmiotu, pieniędzy i przedewszystkiem umiłowania — nikomu niewiadomo.

Przez pierwsze cztery lata wice-prezes nie polował zupełnie; sprowadzał zwierzynę, często dojeżdżał, pilnował, ochraniał, walczył z kłusownikami i w końcu przepisał kontrakt dzierżawny na Towarzystwo łowieckie.

Ale, bo też wice-prezes jest „zwarjowany" na punkcie polowania. Wszyscy o tem wiedzą.

Gdy się ktokolwiek wita przy spotkaniu z panem prezesem, każdy pyta: „Pan zapewne—na polowanko"? albo „Pan z pewnością — z polowania"?

Wogóle nikt nie może sobie wyobrazić znanego w całej okolicy wice-prezesa, żeby mógł cokolwiek innego robić, jak tylko i wyłącznie polować, to znaczy w języku laików myśliwskich — zabijać.

Pan wice-prezes tymczasem przez cały sezon zapisał sobie w dzienniku łowieckim 2 zające, 41 kuropatw i feralne 13 domowych kotów.

Na stawiane mu zapytanie w kwestji wyjazdu lub powrotu z polowania, uśmiecha się pobłażliwie i zaczyna mówić na inny temat, nie chcąc kontynuować rozmowy z członkiem traktującym go „lekko".

Bo rzeczywiście ten wice-prezes jest „pomylony". Sam zwołuje posiedzenia zarządu t-wa, sam pisze na maszynie zaproszenia do wszystkich członków na walne zebranie, na którem szczegółowo referuje najaktualniejsze bolączki, sam jeździ wynajmować tereny lub odnawiać ekspirujące umowy dzierżawne, sam piastuje godność delegata Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, sam wytacza sprawy o występki przeciwko ustawie łowieckiej, sam jeździ do

stolicy na oglądanie imprez łowieckich w celu samokształceniowym, sam, sam — sam.

Jednem słowem — tylko wice-prezes może coś ciekawego powiedzieć o najnowszych kierunkach gospodarowania, tylko wice-prezes pilnuje terminów rozpraw administracyjnych, z których ani jednej nie opuszcza; — tylko wice-prezes czytuje „Łowca Polskiego" i tylko wice-prezes rządzi się w Towarzystwie.

Bez niego — niema życia, — jakie takie ożywienie może trwać jedynie w sezonie, bo wtedy się poluje, pozatem martwota kompletna.

Prawda. Jest tam jeszcze w t. zw. zarządzie kilku członków, ale gdyby ich nie było, zarząd urzędowałby niezmiennie, bo zarząd — to wice-prezes.

Rządzenie zaś — jak wszelkie rządzenie — jest łatwe.

Oto wice-prezes zwołuje walne zebranie roczne. Towarzystwo liczy 24 członków.

Z pośród nich dwóch, trzech nie może się zwykle stawić w oznaczonym terminie dla przyczyn niezależnych w rzeczywistości.

Vice-prezes wyszukał odpowiedni lokal, przygotował cały szereg ważnych spraw do omówienia — nawet i referat na jakiś b. ciekawy dla ogółu temat, odłożył własne interesy na później, aby tylko dźwignąć do należnego poziomu tych, którzy mają być myśliwymi.

Nadeszła wreszcie ustanowiona w zaproszeniu godzina zebrania.

Punktualnie stawiło się trzech członków zarządu i następnie z rozmaitem opóźnieniem o rozciągłości dwóch godzin przybyło jeszcze czterech. Razem z wice-prezesem zebrało się aż ośmiu członków.

Oczywista — wice-prezes jest trochę zdziwiony słabem zainteresowaniem. Ręce mu opadają i chęci odlatują od dalszej pracy, ale cóż — człowiek to niepoprawny. Po jakimś czasie zapomina o wszystkiem i znów pracuje za siebie, za zarząd, za wszystkich.

Na zebraniu miał samych oponentów, bo jakżeby polacy nie mieli oponować nawet w sprawach, nad któremi nigdy się przedtem nie zastanawiali.

Zresztą w opozycji były tylko „kwestje formalne" lub „w kwestji formalnej", w ostateczności zaś uchwalono wszystkie zgłoszone projekty (przez wice-prezesa) wykonać, a 95% do wykonania poruczono nie tyle w wyniku wielkiego zaufania, co w obawie, aby czegoś samym nie robić — wice-prezesowi.

Dłużej debatowano — ma się rozumieć, nad wnioskiem prezesa, „dotyczącym zamknięcia terenu w Koziej Wólce na okres jednego roku, bo „tak zwierzyny wszędzie dużo"; zające stadami prawie kicają"..

Były nawet głosy (zebranie odbywa się w lutym) zapewniające o doskonałych lęgach na sezon następny.

Doprawdy — Ossowieccy, jasnowidze.

Dobry żart — tynfa wart, jak mówi ktoś w „Księdze przysłów polskich" Adalberga, ale porzućmy na chwilę żarty.

Powyższy obrazek, ilustrujący przeciętne stosunki w towarzystwach myśliwskich, jest w rzeczywistości tak powszechny, że możnaby podobne warunki pracy w zrzeszeniach uważać za ogólne.

Gdzieniegdzie, jak perła pozostawiona w głębinach morskich, błyśnie zespół dobranych i współpracujących wzajemnie myśliwych.

Przeważnie jednak mniejsze i większe zrzeszenia prowadzone są dzięki inicjatywie i oddaniu się całą duszą jakiejś opatrznościowej jednostki, poświęcającej swoje wysiłki ogółowi i za ten ogół pracującej.

Istotą naszych zrzeszeń nie jest bynajmniej jednoczenie się w celach — nazwijmy — społeczno-sportowych.

Jedynym celem szerokich mas myśliwskich jest stworzyć sobie tanim kosztem, przy wydatkowaniu cudzej pracy, takie warunki pseudo-myśliwskie, w których przy minimalnym wysiłku ze strony zrzeszonego, ów cichy pozornie i niewinny nemrodek mógłby zgładzić z tego świata jaknajwiększą ilość zwierzyny.

Nawet pieska nie chce hodować, boć to kosztuje trudu. W sezonie zawsze można się do czyjegoś psa „dołączyć", a i układać też trudno „strasznie". „Brak człowiekowi cierpliwości", a w dodatku, co najstraszniejsze, to konieczność czytania jakichś tam Oberläender'ów, Osswald'ów, Niedbałów, Karney'ów, czy innych, którzy aż książki o psach pisali.

Czytanie — to dopiero męka prawdziwa. Niby to w „Łowcu Polskim" bardzo ciekawe facecje myśliwskie opisują, to prawda, bo kiedyś wice-prezes kazał wszystkim przeczytać i potem uprzedził, że będzie dyskutował na ten temat podczas polowania, więc przeczytać było „musowo" i przeczytało się, ale ot, żeby tak ktoś przeczytał co tydzień, a dopiero w sobotę przy dobrej kolacyjce opowiedział wszystko, słowo za słowem, — to możnaby nawet z chęcią posłuchać, ale czytać samemu — to ponad siły naszego nemroda.

Wygodniej jest przez cały rok oddawać się nieróbstwu społecznemu, chowając cały zapas niezużytkowanej energji na sezon polowania.

Wtedy dopiero wychodzi się z bezpiecznego ukrycia, obiecuje się złote góry różnym wice-prezesom i zajmuje się stanowisko aktywne o specyficznem zabarwieniu niepohamowanego apetytu niszczycielskiego.

Tak. Niszczycielskiego. Bo kto nie daje nic z siebie, a bierze od innych — ten niszczy.

Jeśliś się zapisał do towarzystwa, opłaciłeś składkę z 8-mio miesięcznem opóźnieniem, jeśli trzy lata temu byłeś raz na ogólnem zebraniu, jeśli czytałeś raz w życiu jeden artykuł w „Łowcu Polskim", jeśli ci staraniem wice-prezesa przysłano pozwolenie na broń i kartę łowiecką, jeśli wreszcie znosisz ze stoicyzmem ograniczenia w dowolnem wybieraniu terenów, na których uważasz, że możnaby jeszcze w tym roku ze trzy polowanka zrobić, a prezes nie pozwala i ty na to — nic, to chyba dość ofiary.

Nie zapisuj się nigdy myśliwcze polski do Towarzystwa poto, aby się czegoś nauczyć i aby współpracować z innymi. Ty jesteś, kochanku, stworzony tylko do polowania.

Resztę niech załatwiają wice-prezesi.

Przecież od tego ich się trzyma.



SMUTNE „CURIOSUM".

I.

W numerze 16-tym łowieckiego pisma włoskiego z 19.IV.31, wychodzącym w Medjolanie, pod tytułem „il cacciatore Italiano" — możemy „delektować się" dowoli, widokiem niesamowitego zdjęcia z natury" niejakiego „doktora i kawalera" G. Madruzza. Zatytułowane to jest „ostatnie strzały do skowronków".

Zaiste, nie wszystko u nas złe, a u innych dobre!...

Podziwiać należy, że w poważnym tygodniku myśliwskim podobna ohyda może być demonstrowana i graficznie odtworzona! Trudnem jest inaczej określić „zdjęcie" „pięciu strzelców"—z uwagą wielką skierowujących swe flinty w mały, biedny „punkcik" szybującego w przestworzach nieszczęsnego ptaszka — podczas, gdy dwóch „chytrzejszych" członków tej dzielnej kompanji — przezornie zda się wyczekiwać „odpowiedniego" momentu dla „umieszczenia" swych celnych strzałów, gwoli „poprawki ewentualnych pudeł kolegów!... „tout comprendre, s'est tout pardonner" — powiadają Francuzi!

Można zrozumieć poniekąd, że w rodzinnych stronach Torquata Tassa, Dantego i Mussoliniego z kompletnego braku zwierzyny na terenach przeciętnych, zwykłych śmiertelników — zachodzi konieczność uważać kosy, drozdy ba! — zięby, skowronki a nawet mysiekróliki i szare wróbelki za „objekty łowne" — ale, na miłość Boga nie należałoby przynajmniej „uplastyczniać" podobnych zabiegów na łamach pisma łowieckiego.

Konieczną jest, że tak powiem, w razach podobnych pewna wstydliwość — brzydkiej i smutnej rzeczywistości!

Jeśli u nas wywołują gorącą polemikę i zarzuty „nieetyczności" — strzały z lunetą czy dublety do niedźwiedzi — to cóż powiedzieć można o „genjalnem bombardowaniu" niewinnego — szarego—skowronka — świetlanego — Matki Boskiej wiośnianego pieśniarza!...

Ja osobiście, znając dobrze stosunki łowieckie słonecznej Italji, stanowczo jednak twierdzić mogę, że mimo wszystko są i tam tereny dobre, a nawet rewiry dość obfite w dziki, kozice, głuszce i cietrzewie!

Najlepszym dowodem tego jest wyciąg z „Estratto degli Atti della Societa Italiana di Science Naturale Pol. LXIX 1930 r.", na który powołuje się autor artykułu „I tetraonidi in Italia" niejaki p. Arnedro Bancia, w numerze 18 z 3 —V—31 tegoż pisma.

Oczywiście nie dla każdego jest dostępne i możliwe polowanie na łowiskach Sardynji na dziki — na kozice i „urogallusy" na wyżynach Alpejskich — śród gór Sabaudji i na przełęczach Domodossoli — jakoteż być chociażby skromnym współudziałowcem tej, lub innej „caccia riservata" — na których to strzał do szaraka, kuropatwy czy bażanta nie należy do pożądań „utopijnych!"...

Ale, nawet zwykły śmiertelnik, zmuszony do łowów „niedzielnych" — na zupełnie pustych terenach, jeśli „volens-nolens" popełni „odstrzał" małej ptaszyny — to, zwykł czynić smutny zabieg podobny „citus, mutus" — a przynajmniej nie powinien chełpić się z tego! — tembardziej „uwieczniać" fotosami — tragizm sytuacji rozpaczliwej!

Zdaje mi się, że tylko we Włoszech, możliwem jest, coś podobnego!...

Niezawodnie, jestto skutek całego kierunku „wypaczonego" pod tym względem wychowania, a raczej kompletnego braku pewnych zasad etyki łowieckiej, u tak kulturalnego i sympatycznego narodu!

Jeśli cofniemy się wstecz — już możemy zauważyć pewne starania i „anomalja" — tam, w historycznych mrokach starożytnej Romy!

Komuby do głowy przyszła myśl o ucztach ze „słowiczych języków" — któremi rozkoszowali się wytworni patrycjusze, podczas festynów u przeróżnych Cezarów Rzymskich!...

Nie mówiąc już o półmiskach z „tuczonemi w ciemnych pomieszczeniach otolanaami, oślepionemi przepiórkami w lodzie ze szczytów gór Sabińskich sprowadzanemi, należycie zamrażanemi i tylu innych kulinarnych dziwolągach!...

Atawistycznem więc, jest i w dzisiejszej ludności, ów pierwiastek „deprawacji" gustu — chorobliwem okrucieństwem poniekąd „korroborowany!"

Tą okolicznością — objaśnia się wrodzony pociąg do masowego „niszczenia" tych uśmiechów przyrody — jakiemi niezawodnie są ptaszęta Boże! Niestety zrośniętym jest on niemal że organicznie!— we krwi całej rasy Italskiej — częściowo też Iberyjskiej i Galijskiej!...

Tylko, że francuscy myśliwi, jako ludzie więcej „praktyczni i dbający o „grosz powszedni" — bardzo

prędko zorjentowawszy się w grozie wytworzonej dla „agrykultury" z powodu tępienia ptaszków — częściowo przynajmniej „zatamowali" u siebie takowy wandalizm"!

Płomienni zaś Italczycy — o mało nie podnieśli „żagwi rewolucji" — kiedy to, lat temu kilka poczęto mówić, a nawet w życie wprowadzać „dekret" zupełnego zakazu łowów drobnych „nielli" (ptaszków) na lep, siatkami i „ze strzelbą na ramieniu".

„Notabene", ściągają je massowo do „budek", w których zaczajeni są „myśliwi", za pomocą żywych w klatkach „wabców" — puszczyków na uwięzi i całego arsenału innych „machiawelistycznych" środków!

Nie mogę przytem nie podzielić się z najmilszymi Czytelnikami paru charakterystycznemi epizodami— osobiście przezemnie widzianemi pod błękitem niebios Ojczyzny sentymentalnej Miniony i ognistej Carmeny!...

II.

Uroczysty 1-go Września — otwarcie sezonu polowania; „appertura della caccia" — tak dawno oczekiwana przez myśliwych!...

Bawiąc, natenczas w rejonie Jezior w Lombardji, jak zwykle odbywałem swą ranną, konną przejażdżką.

Ambarasu miałem nie mało dnia tego z poskromieniem swego zazwyczaj tak potulnego i doskonale „ujeżdżonego" huntera. Zazwyczaj absolutnie nie „reagował" na żaden samochód, hałas i widok pociągu i inne straszydła weneckie!

W fatalną tą datę natomiast „strzygł" zawzięcie uszami i nieraz „rzucał się" w stronę — od ciągłej kanonady przybyłych z Medjolanu i okolic, zawziętych czcicieli St. Huberta!...

Literalnie, pod każdem drzewem morwowem podkradał się zapalony Nemrod, pożądliwie „wypatrując" jakiejkolwiek bądź ofiary!... Precz!—z głuszcem poleskim i „podchodzeniem go..."

A każdy, z tych panów uzbrojonym był nieraz w broń najdroższych marek — ubranym w „komplet" elegancki od dobrego krawca, z kapeluszem tyrolskim, o zawadjackich piórkach i ozdobach!... A u ich nóg dreptał wyśmienicie tresowany pointer, gryffon czy inny jaki legawiec niemiecki!... Krótko mówiąc!... patrzeć tylko, podziwiać — ale — nie zazdrościć!

III.

Znudzony nareszcie ustawicznym „borykaniem się" ze swym wierzchowcem — wstąpiłem do typowej, przydrożnej restauracji oberży.

Koń mój ulokowany został w stajni gościnnej „trattorji" — podczas, gdy sługa łaskawych Czytelników pokrzepiał swe siły wybornym „salami" — zapijając niezrównaną flaszką, jak rubiny czerwonego „chianti".

Cała sala, oraz werenda przepełnioną już była powracającemi z rannych łowów myśliwymi. Strudzeni „cacciatorzy" używali miłego wywczasu po trudach i znojach venatorskich!...

Południowa ekspansywność, gromkie okrzyki, toasty, powitania, narracje myśliwskie naokół!... Jak w ulu!... Aż głowa bolała i uszne bębenki o mało nie pękały!...

U każdego prawie, w trokach wisiały „trofea poranne! A więc! — jeden miał parę pokrzewek i wróbelka — inny wiązankę zięb czy dzwońców, śród której jaskrawa pstrokacizna szczygiełka albo żółty brzuszek sikorki — pięknie się uwydatniały!

Oczywiście, że na wybrańców, zdobnych w „grube sztuki" jak bukiet z kosów, szpaków, drozdów lub nawet turkawek z zawiścią wielką spoglądano!...

„Che fortuna! — a sempre, questo beneditto Signor X!?" (co za szczęście ma zawsze ten spryciarz pan X?).

Obok mego stolika para „gentlemenów" bardzo „correct" z apetytem zajadała swe „risotto all sugo" (ryż z sosem), „delektując się" starem, wytrawnem, czarnem prawie winem „barbera", w międzyczasie „dyszkurując" zawzięcie.

Wtem, — zwracam uwagę na jakiś podejrzany pisk, wydobywający się z bocznej kieszeni jednego z nich.

Z dziennikarską ciekawością przysłuchuję się i przypatruję.

Widzę, jak jeden z mych sąsiadów z kieszeni wyciąga chusteczkę do nosa, pęk kluczy, zapalniczkę i związane razem łapkami sznurkiem, — jak dziś pamiętam, — czarnogłówkę, pliszkę i rudzika.

Wszystkie te biedactwa o połamanych skrzydełkach, nóżkach, żałośnie tak popiskują, szamocąc się na stole śród przystawek z jadłem, kuflami piwa i „fiaschami" opróżnionymi.

Wytrzymać dalej nie mogłem!

Podchodzę więc do nich i przedstawiam się, w najdelikatniejszej formie robię im uwagę, jako też brat myśliwy, o niepotrzebnem okrucieństwie, proponując z zasad humanitarnych „dobić" smutne trofea! Spojrzeli na mnie, jak na warjata... też z całą kurtuazją wymieniwszy swe godności.

— O no! — non fa niente, creperano da se? (o nic nie znaczy — „pozdychają same").



Przy tych słowach „dla rozmaitości", trzy biedne ptaszęta „powędrowały" do kieszeni, ale już nie kurtki, ale „inieksprymabli" jednego z nich, znowu razem z atrybutami higjeny i wygody. Ładny obrazek? — Nieprawdaż?

IV.

Barcelońska, wspaniała „rambla dellos pacheros". Tłumy spacerujących, masa szykownych kobiet o nóżkach, jak z bajki „Cendrilliony", postukujących wysokiemi obcasami, o przepaścistych, jak marzenia oczach. Kohorty nie mniej wyelegantowanych „cabaleros" (kawalerów), szary tłum „oberwańców" bosych, też oczywiście nie mały. Barwne reklamy świetnie zapowiadającej się „corridy" (walki byków) ze słynnym „prima spadą" (toreadorem) na czele. Odurzające podmuchy obok leżącej „rambla della flores" (bulewar kwiatów), na której to alei z magnolij, platanów i palm sprzedają się ryczałtem i detalicznie przepyszne kwiaty południa: pęki pomarańczowych, rozkiwtłych gałęzi. Symfonja piękna i woni naokół. Wszystkie czary natury, zrodzone pod niebem Katalonji... W alei ptasiej, pełno obdartusów i starych bab, handlujących żywemi w klatkach i koszykach — ptaszkami. W ciasnych tych więzieniach, bezradnie, wzajemnie się „duszą" nasze, poczciwe ptaszęta Boże! Kto wie, czy też niemała ilość ich napewno u nas w Polsce zrodzone i wyłapywane podczas swych przelotów, przez chciwych Iberyjczyków.

Spostrzegam kilka klatek z „depczącemi się" skowronkami.

— Ile kosztuje sztuka? — zwracam się do jakiejś wstrętnej megiery.

— Sprzedajemy na „dziesiątki" tylko — bo to idzie prawie wyłącznie na kuchnię — taki gruby towar.

— A więc ileż?

— Una peseta. Jedną pesetę dziesiątka.

Oczywiście, na ile tylko posiadałem gotówki w walucie hiszpańskiej, wykupowałem nieszczęsnych niewolników, obdarzając ich wolnością! Niestety. Przemęczone istotki, rzadko mogły skorzystać z zapóźno już danej im swobody. Większość z nich, podfrunąwszy, żałośnie padała na ziemię, podczas, gdy zgraja rozwydrzonych łobuzów napowrót je chwytała. Rozpacz, jednem słowem, aż serce się krajało. Za to, rzadcy wybrańcy losu, tonąc w lazurach południowych przestworzy, obdarowywali mnie takiemi trelami, zachwytu, szczęścia i wdzięczności, jakby modliły się za mnie, że aż na płacz się zbierało.

Otaczająca gawiedź, spoglądała na mnie, jak „na raroga". „Jest to obłąkany" rozlegają się okrzyki. „Uno lecho — uno Inglesi" (na pewno, jakiś Anglik oryginał). Tymczasem obserwuję pewną ohydną czarownicę, która usiadłszy na uboczu, po zakupie za całe dwie pesety bukietu z żywych skowronków „na kuchnię" oczywiście, pakuje je do swego koszyka „przykrywając" szkarłatem pomidorów, sałaty i puszkiem okrytych, wspaniałych brzoskwiń.

Inna „koleżanka" jej „skubie" na poczekaniu żywe ptaszęta. Podobno, że przy zastosowaniu tej metody są „smaczniejsze".

„Kreacje gastronomiczne" takie — winne być przeklęte. Czyż włosy nie stają dęba od tych okropności „inkwizycji" ptasiej.

ADAM RZEWUSKI.



W SPRAWIE PRZYSZŁOŚCI JELENIA W POLSCE.

Jakkolwiek dawniej już odzywały się pojedyncze głosy, nawołujące do specjalnej ochrony jelenia i do zapewnienia mu przyszłości w Polsce, jednak od dwu lat dopiero, w naszych pismach łowieckich rozwinęła się specjalnie ożywiona dyskusja na ten temat. Na ożywienie tej dyskusji wpłynęło to przedewszystkiem, że niektórzy z naszych myśliwych rzucili projekt, by zamknąć polowanie na jelenie podczas rykowiska. Podzieliło to nasz świat myśliwski na dwa obozy. Wymiana zdań, jak to często, niestety, bywa w takich razach nabrała nawet posmaku osobistych docinków i insynuacyj. W rezultacie do uzgodnienia poglądów nie doszło. Przeciwnie w wyniku sporu zaczęto szukać superarbitra i odwołano się do Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Gdy i mnie zkolei wypadło zabrać głos w tej tak ważnej sprawie, obchodzącej zarówno świat łowiecki, jak i przyrodniczy, przejrzałem przedewszystkiem to co na ten temat w ostatnich czasach napisano. Oto wykaz tej literatury:

1) Dr. W. B. — Uwagi na rzecz polskiej ustawy łowieckiej. *Łowiectwo Polskie*, X, 1922, Nr. 1.

2) Dr. Wł. Burzyński. — Uwagi na rzecz Polskiej Ustawy Łowieckiej. *Łowiectwo Polskie* X, 1923, Nr. 10.

3) Jan Marcinków. Jeleń Karpacki, a uchwała Oddziału Poznańskiego Polskiego Związku Myśliwych co do zamknięcia polowania na jelenie w lasach karpackich na przeciąg dziesięciu lat. *Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie*. 1924, Nr. Nr. 12, 13 i 14, 15 i 16.

4) Dr. Władysław Burzyński. O czas ochrony w porze godowej. *Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie*. 1926, Nr. 8.

5) H. Knothe. — W sprawie jelenia karpackiego. *Łowiec Polski*, XXII, 1929, Nr. 15.

6) Dr. W. B. — W obronie jeleni karpackich. *Łowiec Polski*. XXII, 1929, Nr. 29.

7) Janusz Domaniewski. — Kilka słów o jeleniu w Tatrach. *Łowiec Polski*. XXII, 1929, Nr. 46.

8) Albert Mniszek. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec Polski*. XXII. 1929. Nr. 50 — 51.

9) Albert Mniszek. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*. 51, 1929, Nr. 24.

10) Janusz Domaniewski. — W sprawie terminów ochronnych dla niektórych naszych zwierząt łownych. *Łowiec Polski*. XXIII. 1930. Nr. 12.

11) Dr. W. B. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec Polski*. XXIII. 1930, Nr. 14.

12) Dr. W. B. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*. 52. 1930. Nr. 8.

13) A. M. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 8.

14) Józef Jabłonowski. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 11.

15) A. Przedrzymirski. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*. 52, 1930, Nr. 11.

16) Józef Jabłonowski. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec Polski*, XXIII, 1930, Nr. 27.

17) Dr. R. Zenkteler. — O ochronie jelenia. *Łowiec Polski*, XXIII, 1930, Nr. 30.

18) H. Tarnowski. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 15.

19) Kazimierz Wysocki. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930, Nr. 15.

20) A. M. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930, Nr. 15.

21) Dr. R. Zenkteler. — O ochronie jelenia. *Łowiec*, 52, 1930, Nr. 16.

22) A. M. — O ochronie jelenia. *Łowiec*, 52, 1930, Nr. 16.

23) Dr. Władysław Burzyński. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 20.

24) Antoni Biberstein Błoński. — W obronie jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 20.

25) Stanisław Leski. — W sprawie odstrzału jeleni. *Łowiec Polski*, XXIII, 1930, Nr. 45.

26) Józef Jabłonowski. — W sprawie ochrony jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 22.

27) Adam Sołowij. — W sprawie ochrony jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 22.

28) C. C. G. — Z rykowiska. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 24.

29) O ochronie karpackiej najgrubszej zwierzyny. *Łowiec*, 52, 1930. Nr. 24.

30) Stwór. — Turniej poetycki o rykowisko. *Łowiec. Polski*, XXIII, 1930, Nr. 51 — 52.

31) Kazimierz Wysocki. — Do artykułu dr. A. Sołowija. *Łowiec*, 53, 1931. Nr. 1.

32) Dr. Władysław Burzyński. — O zmianę mentalności. (W sprawie rykowiska jeleniego). *Łowiec*, 53, 1931. Nr. 1.

33) Albert Mniszek. — Do artykułu „O ochronie karpackiej najgrubszej zwierzyny" Dr. Wł. Burzyńskiego. *Łowiec*, 53, 1931. Nr. 1.

34) Prof. Dr. Adam Sołowij. — Jeszcze w sprawie ochrony jelenia w Karpatach. *Łowiec*, 53, 1931, Nr. 2.

35) H. Knothe. — Czas ochrony i pory odstrzału jelenia. *Łowiec Polski*, XXIV, 1931, Nr. 3.

36) Dr. Roman Zenkteller. — O ochronie jelenia. *Łowiec Polski*, XXIV, 1931, Nr. 4 i 5.

37) Dr. Władysław Burzyński. — O ochronie karpackiej, najgrubszej zwierzyny. *Łowiec Polski*, XXIV, 1931, Nr. 7.

38) Kazimierz Wysocki. — Prośba skierowana do Państwowej Rady Ochrony Przyrody. — *Łowiec Polski*, XXIV, 1931, Nr. 11.

Przytoczyłem ten wykaz niejako z obowiązku tego, kto zabierając głos w dyskusji winien się z jej przebiegiem dokładnie zapoznać. Na wykazie tym poprzestanę i w dalszym ciągu nie będę się już powoływał na poszczególnych autorów, by przypadkiem nie wywołać polemiki na tle osobistym. Pozatem zestawienie to jest ciekawe samo przez się — świadczy bowiem o wielkim zainteresowaniu się hodowlą jelenia w Polsce. Niektóre poglądy, wypowiedziane na ten temat wnikają głęboko w istotę zagadnienia i świadczą zarówno o dużej erudycji, jak i o wielkim doświadczeniu autorów.

Ostatecznie w toku dyskusji wyłoniły się trzy główne pytania:

1) Czy dopuszczalne jest wogóle polowanie w porze godowej?

2) Jak winno się polować na jelenie, a w szczególności czy dopuszczalnem jest polowanie w czasie rykowiska?

3) Jak zapewnić przyszłość jeleniowi w Polsce, podnosząc jednocześnie jego wartość łowną?

Pierwsze z tych zagadnień rozpatrywane jest niejako w dwóch płaszczyznach. Przedewszystkiem z punktu widzenia przyrodniczo - hodowlanego. A więc czy polowanie w okresie godowym nie wpływa ujemnie na zwierzostan? Jestem zdania, że w zastosowaniu do całego szeregu gatunków — nie. O dowody łatwo. Wystarczy uświadomić sobie, że od lat kilkudziesięciu poluje się u nas w ten sposób na jelenie, głuszce, cietrzewie i t. d., a jednak stan tej zwierzyny nie pomniejsza się. Jeśli jeleń tak znacznie ucierpiał w okresie ostatnich lat kilkunastu, to tylko wskutek wojny i rozwielmożnienia się kłusownictwa. Obecnie, pomimo, że wzorem dawnych lat, strzela się byki na rykowisku, stan jeleni w Karpatach stale się poprawia.

Toż samo jest z głuszcem. Obecnie, jeśli się nie mylę, strzela się kogutów więcej niż przed wojną, a jednak stan głuszców poprawia się z roku na rok *). Wynika z tego, że odstrzał pewnych gatunków zwierzyny, w porze godowej, naturalnie przeprowadzony racjonalnie, nie ma ujemnego wpływu na zwierzostan.

Trudniejszem jest rozstrzygnięcie tego zagadnienia z punktu widzenia etycznego. Jest ono trudnem o tyle, że opierać się tu trzeba na przesłankach natury czysto uczuciowej. Samo zaś postawienie zagadnienia w tej płaszczyźnie wytwarza sytuację mocno niewyraźną. Ubolewanie nad zwierzyną, ginącą w porze godowej przypomina mi mocno łzy krokodyle. Jest w tem jakaś fałszywa nuta. Jeśli ujmiemy sprawę z punktu widzenia czystego uczucia, to dyskusja jest zupełnie niemożliwa. Biorąc zaś rzecz rozumowo, można przypuścić, że jeleniowi czy głuszcowi jest wszystko jedno czy zostanie on zabity w styczniu, marcu lub wrześniu. Więc albo nie zabijać zupełnie, albo zabijając nie dyskutować w jakiej porze roku zabijanie jest rzeczą moralną, a w jakiej porze nie. Krótko mówiąc — szkoda każdego słowa na tę dyskusję.

Przechodzę teraz do sprawy polowania na jelenie. A więc przedewszystkiem, czy należy strzelać jelenie na rykowisku?

Przeciwnicy tego polowania twierdzą, że ponieważ w tym czasie jeleń jest najłatwiejszy do zabicia, więc przy uprawianiu tego polowania może jeleniowi grozić zagłada. Otóż podkreślam, że właśnie przy tem polowaniu jeleń osiągnął maximum swego rozwoju w Karpatach. Czy zaś nastąpiło to w związku z wycinaniem lasów i tworzeniem się niezalesionych, a obfitujących w karmę zrębów, to rzecz drugorzędna. Faktem jest, że przez lat kilkadziesiąt poluje się w Karpatach na rykowisku, i że ilość jeleni przy tym typie polowania wzrasta.

Czy zabicie jelenia na rykowisku łatwiejsze jest, niż w innej porze roku? Naogół nie. Dla myśliwego, który przebywa w swem łowisku przez cały rok, który to łowisko zna dobrze, dla tego, kto poznał, rzec można, osobiście pojedyńcze sztuki swego zwierzostanu, zabicie jelenia po za okresem rykowiska nie przedstawia specjalnych trudności. Przy omawianiu tej sprawy przeciwstawiono jelenia sarnie. Zupełnie niepotrzebnie. Jeśli jeleń ma odmienne zwyczaje, niż sarna, to jednak zwyczaje te ma. Zapoznanie się z niemi w danej kniei otwiera drogę do zdobycia trofeum.

Zabicie jelenia na rykowisku jest tylko łatwiejsze dla myśliwego, który przyjeżdża do łowiska na czas krótki (niekiedy na kilka dni, czasem na tydzień lub dwa). Łatwiejsze jest dlatego, że byk wówczas oznajmia się głosem i myśliwy wie, gdzie go szukać. Nawiasem mówiąc, każdy kto polował w górach, wie dobrze, jak zwodnym ten głos bywa i jak trudnem jest niekiedy ustalenie miejsca, w którem byk ryczy. A jeśli sam byk jest może chwilami mniej czujny, to harem jego nic na swej czujności nie traci. Ostatecznie cała sprawa niekiedy nawet dla rutynowanego, a nieoznajmionego dobrze z terenem myśliwego jest trudna, a nawet może być bardzo trudna

Jakkolwiek rozpatrywanie uczuciowej strony polowania na jelenie wykracza po za ramy niniejszego artykułu, to jednak nie mogę się w tem miejscu powstrzymać od podkreślenia faktu, że rykowisko w górach daje tak kolosalną dozę wrażeń estetycznych, tak wciąga w przyrodę, czyni w tak dużym stopniu z człowieka współczesnego, pierwotnego łowcę, że staje się niewątpliwie najwyższym typem łowów w wielkim stylu.

Jeśli łowy te budzą we mnie jakieś echa atawistyczne, to tem lepiej. Nie wstydzę się ich i nie staram się nad niemi zapanować. Poddaję się im i w nich właśnie, a nie w czem innem, znajduję najgłębsze usprawiedliwienie do uprawiania myślistwa.

Nie trzeba dowodzić oczywistości, że polowanie i łowiska istnieją o tyle tylko, o ile istnieją myśliwi. A dla ogromnej większości myśliwych, polujących w górach, jelenie rewiry karpackie mają rację bytu o tyle tylko, o ile istnieje polowanie na rykowisku.

D. C. N. JANUSZ DOMANIEWSKI

*) OD REDAKCJI: Stan głuszców jest nieporównanie lepszy, niż przed wojną, wprost niebywały i to niemal we wszystkich łowiskach.

„PARK ZAJĘCZY“ W LASACH EDWARDA HR. RACZYŃSKIEGO W DĘBICY.

Stosownie do ostatniego zdania, którem zakończyłem: opis „Hodowli bażantów" oraz korespondencji w tej sprawie w Łowcu Polskim *), przystępuje do wykonania swego zobowiązania względem Sz. Czytelników, dzieląc się spostrzeżeniami i uwagami, które powstały w ścisłej obserwacji i notowań z prowadzenia hodowli zajęcy w założonym, wedle projektu autora „Parku Zajęczym".

Przystępując do szczegółowego opisu, poruszonego tematu, w krótkości tylko wspomnę o warunkach życia, rodu zajęczego, gdyż ten temat jest sz. czytelnikom dostatecznie znanym z własnych doświadczeń lub istniejących: mniej lub więcej obszernych i dokładnych monografji **), z drugiej zaś strony — ponieważ zając stanowi 85% naszej zwierzyny i zdaje się, że niema człowieka, który by się z zającem nie spotykał „in natura" lub w ostatecznym razie — na półmisku, wobec czego, moja wstrzemięźliwość przypuszczam, że jest uzasadnioną.

Sposób życia zająca.

Zając żyje przeważnie w strefie umiarkowanej, nie lubi łącznych dużych obszarów leśnych, raczej prze-

*) Nr. 23 z 7.VI.1930 r. str. 470 i 464.

**) Wiktor Stephan — Zając pospolity. Sztolcman: Łowiectwo. Inż. Prof. A. Kozikowski — Skrypta Łowiectwa z 1911 r. Lwów.

kłada małe laski wśród pól i łąk, unikając miejsc wilgotnych.

Pola żyzne, o wysokiej kulturze rolnej i różnorodnych zbożach — wyróżnia i stale tam się osiedla, znajdując wówczas odpowiednie pożywienie: jakościowo i ilościowo — co sprzyja prawidłowemu rozmnażaniu.

W normalnych warunkach trzyma się stale swego miejsca urodzenia, a opuszcza je i wyrusza w dalsze wędrówki wskutek braku pożywienia lub też ciągłego niepokojenia, zwłaszcza, gdy często poluje się z psem na pomyka, albo gdy psy ustawicznie go płoszą.

Zając jest zwierzęciem nocnym, w dzień — śpi, w nocy — żeruje. Za wyjątkiem parkotów, zachowuje się względem towarzyszy obojętnie.

Naturalne pożywienie.

Zając żywi się w lesie: pączkami, korą, krzewami, trawami, owocami, żołędziem, brukwią, a gdy tego pożywienia zabraknie, wychodzi pod wieczór na sąsiadujące pola i tam żeruje, przyczem przedkłada rośliny okopowe lubi jednak młode: owies, jęczmień, koniczynę, rzepak i t. p., a w braku tego wszystkiego, szczególnie podczas dużych śniegów, chętnie żywi się łodygami i liśćmi: żarnowca oraz łubinu.

Jeżeli spotykamy w dzień zająca żerującego — będzie to samica, która mając młode, uzupełnia pokarm.

Parkoty.

Parkoty rozpoczynają się wcześniej czy później i są w prostym stosunku do ilości dostarczonego pożywienia; intensywne karmienie zimowe, szczególnie koniczyną — przyśpiesza parkoty i odwrotnie. Parkoty normalnie zaczynają się u nas w drugiej połowie stycznia i w początkach lutego, zależnie od aury w danym okresie. Na początki parkotów wskazuje nam turzyca, tu i owdzie na śniegu znaleziona. Parkoty odbywają się przeważnie rankiem i wieczorem, wyjątkowo w dzień.

Samica chodzi 30 dni z płodem — parkocąc się wśród tego okresu ciągle.

Lęgi.

Pierwszy lęg składający się z 1 — 2 sztuk, przypada u nas w marcu, a, zależnie od aury, częściowo ginie z braku naturalnej ochrony, specjalnie jeżeli to ma miejsce w polu. W tym roku t. j. 1931 r. marczaki przeważnie wyginęły, wskutek nagłych przymrozków i odwilży oraz śniegów. 7.III.1931 r. znaleziono w Parku samym — siedm młodych zajączków nieżywych!

Bezpośrednio po lęgu samica zapładnia się powtórnie i drugi lęg przypada na początek maja, przyczem składa się z 3 — 4 szt., taka sama ilość przypada na początek lipca, ostatni na wrzesień, a nawet i później, z ilością, tak jak w marcu. Tu trzeba nadmienić, że marczaki jeszcze tego samego roku są zdolne do jednorazowego lęgu!

Widzimy z tego przedstawienia, że w ciągu roku możemy oczekiwać 4-ry razy potomstwa w sumie przeciętnej 10 szt. i gdyby nie różne choroby *) i przypadłości, zając rozmnożyłby się do ilości stanowiącej plagę dla rolnictwa, jednakowoż natura sama reguluje ten stosunek, a człowiek i szkodniki ze świata zwierzęcego, jej w tem dopomagają.

Zając żyje 6 — 8 lat. Ze świata zwierzęcego ma następujących nieprzyjaciół: lis, kuna leśna i domowa, łaska, tchórz; z ptaków: wrona, sroka, jastrzębie i t. p., jednak największym szkodnikiem jest człowiek, i to od najmłodszych lat, łapiąc jako pastuch młode zajączki podczas paszenia bydła, w dalszym zaś ciągu, zakładając wnyki i kłusując ze strzelbą, mając na uwadze li tylko zyski, otrzymane ze sprzedaży skórek i mięsa.

Szerść, którą nazywamy turzycą, używa się do wyrobu filcu, skórki — na futra, skrom — używają w medycynie, łapki (skoki) zajęcze — służą do czyszczenia metali i piór i t p., a wnętrzności są najlepszą powłoką na lisa.

HODOWLA

w stanie dzikim.

W tym stanie, hodowla polega na zorganizowaniu należytej ochrony, która powinna iść w następujących kierunkach:

1) tępienia drapieżników,
2) ścigania kłusowników,
3) właściwej hodowli.

Ad 1) i 2) są to nieodłączne warunki, polegające na ustanowieniu dobrych strażników łowieckich, mających za zadanie pieczę nad powierzonymi im rewirami łowieckiemi, która wyraża się w ustawicznym tępieniu szkodników *), czy to ze świata zwierzęcego, czy też kłusownictwa, jako takiego. Do takich celów, zdąża się przez ustanowienie strzałowego, przystosowanego do lokalnych warunków, które działa jako bodziec na wykonujących ochronę—strażników; zależnie od gorliwości danego strażnika-przyznawać należy indywidualne—premje.

Hodowla właściwa

polega na dostarczaniu zwierzynie, specjalnie w zimie, karmy w najróżnorodniejszej postaci. Przy zadawaniu karmy zwracać baczną uwagę, aby ta nie była wilgotną i nie mogła zawilgnąć, więc małe porcje, czy to owsa, czy koniczyny (z drugiego pokosu) przywiązuje się do drzew w lesie lub też do palików wbitych w polu nad ziemią w pewnej wysokości, chroniąc karmę od wilgoci ziemi. Również trzeba zadawać okopowe, buraków bardzo mało, bo ich zające nie lubią, w postaci siekanej w kopczykach, przyczem od strony mroźnych wiatrów, a więc półn.-wsch.—przykrywać kopczyki—ściołką. Bardzo dobrze zadawać owies w snopach, sposobem, jak wyżej.

Prawdziwym przysmakiem, wyróżnianym przez zające, jest pietruszka, która ma własności również przywabiające swym zapachem zające z innych rewirów łowieckich.

---

*) S. Kamocki, Łowiectwo; Wikt. Stephan—Zając pospolity.
*) Artykuł mój o hodowli bażantów.

Siekanka ma to do siebie, że nie zamarza, tak jak to ma miejsce z pojedyńczemi sztukami (kartofel, marchew).

Miejsc, na zadawanie karmy suchej, powinno być mało, jednakowoż tak wybrane, aby mogły być centrami pewnej upatrzonej zgóry powierzchni. Gdy zadajemy karmę zawsze na jednych i tych samych miejscach i tropaczkach, zwierzyna do nich prędko się przyzwyczaja i chętnie je odwiedza. O ile się karmę zadaje, to już bez przerwy, przez cały okres zimowy, pamiętając jednak o tem, że przy silniejszym zadawaniu karmy, parkoty się przyspiesza — czego powinno się unikać — przeto pod koniec zimy, karmę stopniowo zmniejszać, a dopiero w czasie pełnych godów zajęczych i ładnej aury, dawać trochę owsa i jęczmienia w ziarnie, mniej więcej — garniec na 16 sztuk, dawka ta pobudza do parkotów.

Najważniejszym momentem, jest wczesne rozpoczęcie zadawania jesienią karmy, by, w poszukiwaniu za pokarmem, zwierzyna się nie rozchodziła do sąsiednich terenów łowieckich. Aby wyczerpać ten dział dodam, że należy przygotować również lizawki (mieszanina: gliny, soli, a dla sarn dodanie paru kropel anyżu).

Wszelkie dogodne miejsca, jak linje nieocienione, brzegi dróg i rowów, granic i t. p. dobrze jest poobsiewać żarnowcem, łubinem, a w polach od czasu do czasu można rzucać gałązki: akacji, osiki, z których zające chętnie, szczególnie w zimie korę objadają.

Dalszą fazą, jest przygotowanie remiz, które nie są konieczne, o ile jest odpowiednia ilość dróg, rowów i granic, obsianych jak wyżej, ewentualnie zarosłych tarniną, głogiem, bulwami i t. p.

Remizy.

W skład remizy powinny wchodzić takie gatunki drzew i krzewów, aby zwierzyna nietylko miała ochronę, lecz i karmę (częściowo), a więc w pierwszym rzędzie należą tu krzewy liściaste: głóg, tarnina, malina, jerzyna, bez czarny i czerwony, leszczyna; z drzewiastych: akacja, grab, jarzębina i t. p. oraz dla celów zdrowotnych: jałowiec, kminek, koper włoski, piołun, macieżanka, z roślin: bulwa, kapusta zimowa, jarmuż, pietruszka — wszystko to w pewnym porządku rozplanowane i zaprojektowane, aby obok pożytku i dla oka sprawiało miłe wrażenie.

Specjalnie co do bulwy, to doświadczenia wykazały, że bulwa czerwona jest plenniejszą i lepszą. Liście należy jesienią nisko ściąć, wiążąc w luźne snopeczki, przesuszyć je na słońcu i złożyć pod szopą, a dopiero w zimie zadawać łącznie z innemi paszami. Liście bulwy mają to do siebie, że początkowo są gorzkie, lecz pod wpływem działania mrozu, goryczka przekształca się w cukier i wówczas zwierzyna chętnie je spożywa.

Należy bardzo uważać przy zakładaniu nowej remizy, aby stosunek boków był odpowiedni i winien on wynosić: 1 do 4 — 5-ciu, gdyż chodzi o to, aby jaknajdłuższymi bokami zająć jaknajmniej ziemi pod remizę, umożliwiając tym samym, dostęp większej ilości zwierzyny!

Remiza w ten sposób zaprojektowana i wykonana, stanie się remizą, w całem słowa tego znaczenia, dopiero po paru latach, wobec czego jako przejście, można sadzić koński ząb, który daje tymczasową ochronę.

Jeszcze w tym wstępie poruszę kwestję bardzo ważną, a jest nią sprawa — **płci.**

Otóż wedle Stephana, który twierdzi, że badania wykazały, że zające się rodzą w przeważnej części rodzaju męskiego, problem ten niezmiernie mnie zainteresował i jednocześnie zdziwił i postanowiłem tę rzecz zbadać dokładniej. Wychodząc z założenia, że w naturze wśród naszej fauny, przeważnie mamy równy stosunek płci z małemi odchyleniami, na korzyść samców lub samic, przystąpiłem do badań, które trwają przeszło 7 lat, a są wykonywane z okazji każdego polowania specjalnie u nas, jak również w miejscowościach, gdzie podczas polowania brałem czynny udział i przekonałem się, że zwykle % płci waha się około 45 — 55, z przewagą na jedną lub drugą stronę.

Robiliśmy również i takie próby, że przed polowaniem na danym terenie, wyłapano część samic, a po trzech dniach robiono polowanie, po ukończeniu którego, przygotowując „rozkład" — badano każdą sztukę i okazało się, że tylko w tym wypadku samce przewyższały dwa razy ilość samic, z czego wniosek, że gdyby nie wyłapano uprzednio samic, stosunek ten by wyniósł łącznie 55% samców i 45% samic.

Regułą jest u nas, że przy rozkładach bada się płeć, celem stwierdzenia mojej tezy.

Jako dalszy fakt w tej materji, podam Sz. Czyt. wynik z „Parku zajęczego", a więc przestrzeni zamkniętej, umożliwiającej dokładną kontrolę z roku 1930, gdzie na wypuszczone 104 młode zajączki, było 61 samic i 43 samców!

Być może, że jednym z powodów, na mocy których suponuje większość myśliwych, że w rodzie zajęczym przeważają samce jest spotykanie bardzo częste, podczas parkotów, iż parę gachów napastuje samice. Przyczyna tkwi w tem, że gach, jako taki, jest w okresie parkotów nadzwyczajnie ruchliwy i kochliwy, chcąc każdą sytuację wykorzystać, tymczasem samice nie wszystkie odrazu się parkocą i nie zawsze są gachom rade, chociażby przed i po okoceniu, przez parę dni.

Dalsze badania w tej sprawie będą u nas kontynuowane i byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby Sz. Czytelnicy zechcieli się tą kwestją zainteresować i przy okazji urządzanych polowań (polecili lub przeprowadzili) badanie płci, a mając chociażby, z jednego sezonu w związku z podawaniem do „Kroniki" (ilości ubitej zwierzyny) moc wyników, a rezultaty przeciętne byłyby poważnym krokiem do stwierdzenia faktycznego stanu rzeczy.

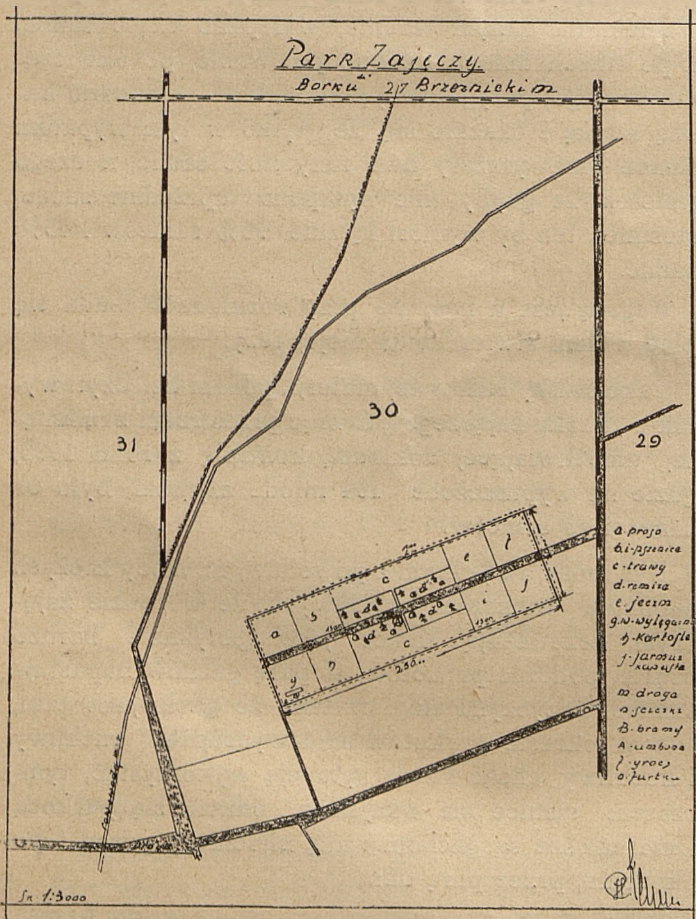
W każdym bądź razie wchodzi tu sprawa, normowania płci, którą wszelkimi środkami powinno się wykonywać, gdyż wystarczy w zupełności stosunek: 1 samiec na 4 samice i o tem, dbający o swój stan zajęcy w łowisku — hodowca — zapominać nie powinien!

Opis dotychczasowy, miał za zadanie, w krótkim zarysie, przedstawić Sz. Czytelnikom **naturalną hodowlę zajęcy.**

PARKI ZAJĘCZE.

Za granicą, celem poprawy zwierzostanu (zajęcy) zakładane są bardzo często t. zw. parki lub ogrody zajęcze, polegające na tem, że:

ogradza się przestrzeń, od 2 — 15 morgów, szczelnym płotem o wys. 2.5 m. nad ziemią oraz 40 cm. w ziemi, celem przeszkodzenia: podkopania się szkodników i wydostania zajęcy na zewnątrz, pozostawiając w ogrodzeniu odpowiednie otwory, gdzie w zastawione pułapki łatwo chwyta się wszelkie szkodniki; wzorując się na tym przykładzie, w tym samym celu, przystąpiono w 1929 r. do wybudowania odnośnego parku, którego opisem zajmę się poniżej.

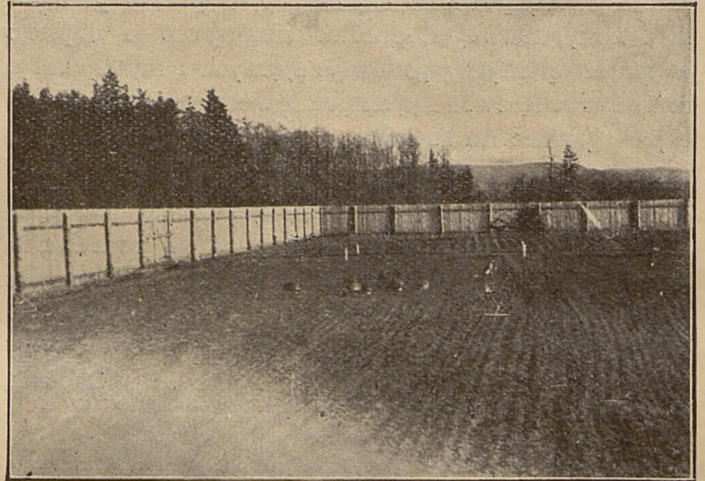


Jak z załączonego planu wynika, miejsce pod „Park zajęczy" wybrano w lesie w Borku Brzeźnickiem w oddz. 30 położonym na skraju lasu, graniczącym z polami, w pobliżu gajówki, w kulturze sosnowej 3 let., o glebie: piaszcz, glin., przepuszczalnej, terenie równym o powierzchni **2 ha** (250 na 80 m.) którą podzielono na dwie połowy drogą 3 m. zakończoną: 2 bramami.

Całą powierzchnię ogrodzono płotem fot. 1 wys. 2.25 m. + wpuszczenie deski na 40 cm. w ziemię, uprzednio pociągniętych carbolineum; płot zrobiono z desek 1", dając słupy w odległości 4 m. łączone ze sobą dwoma ryglami do których są przybite deski.

Wysokość ta, zdawałoby się, że jest wystarczającą, a swoją drogą mieliśmy wypadki w 1930 r., że w pierwszych dniach po wpuszczeniu zajęcy do parku, trzy zające płot przesadziły, należałoby więc płoty robić 2.5 m. wysokie. W tym roku, t. j. 1931, zające były spokojniejsze i ani jeden nie wyskoczył!

Ogrodzoną powierzchnię podzielono w ten sposób, że uwzględniając w przyszłości potrzebną remizę, wyzyskano część będącej tam kultury (plan d) o pow.



32 ar., zaś pozostałą, po splantowaniu, dokładnej uprawie mechanicznej i wynawożeniu, podzielono na 8 kwater (patrz pl.), które przeznaczono pod zasiew i sadzenie rozmaitych: zbóż i okopowych, jak to szczegółowo na planie uwidocznione, stosując w każdym roku odpowiedni płodozmian.

Najgłówniejszą rzeczą, jest zapewnienie sobie ładnych ozimin na pierwsze miesiące, po wpuszczenu



zajęcy do parku do czego zdążamy, przez należyte wynawożenie jesienią kwater, uprawę mechaniczną, wczesne i gęste zasianie ozimin, szczególnie: pszenicy, którą zające przekładają nad inne zboże, oraz należy mieć odpowiedni zapas: pastewnej kapusty i jarmużu, jak to widzimy na fot. 2, gdzie właściciel głaska koziołka „Mikusia" złapanego w maju 1930 r. i puszczonego do parku.

W kwaterze (g) znajduje się wystawiona wylęgarnia i cała kwatera jest przeznaczona do użytku młodych bażancików.

Z wewnątrz i zewnątrz, wzdłuż płotu jest zrobiony 1 m. (szer.) chodnik. Ponieważ na tak małej przestrzeni zostanie zamknięta stosunkowo dość duża ilość zajęcy na dłuższy okres, powinno im się dostar-



czyć różnorodnej paszy, co zostało uskutecznione; zaznaczyć muszę, że specjalnie co do zbóż, to ponieważ, w tym wypadku są one przeznaczone na paszę, a nie na ziarno, należy więc je kosić przed kłosowaniem, gdyż kłosy zającom mogłyby zaszkodzić, a jako rośliny lecznicze, dodano do mieszanki traw:



koper, piołun, kminek, pietruszkę i t. p.; pomimo wszystko, jest to zamało do wyżywienia zajęcy i oprócz tego trzeba stale zadawać w kryte jarzemka (fot. 3) suchą karmę.

Celem dokładnej obserwacji zachowania się zajęcy, w każdej porze i robienia szczegółowych notowań postawiono dużą „czatownię" krytą plan (A) na której swobodnie można przepędzić dłuższy czas, czy to przy obserwacji, podwieczorku, a nawet bridg'u!

Mając już, wyżej opisany „Park zajęczy" przygotowany w 1929 r. i jesienią kwatery odpowiednio obsiane i nasadzone — przystąpiliśmy w styczniu 1930 r. do łapania zajęcy.

ŁAPANIE ZAJĘCY.

Ponieważ, nie znalazłem nigdzie dokładnego opisu, jak się wykonuje chwytanie zajęcy, lecz tylko gdzie niegdzie w monografjach zająca są maleńkie wzmianki, przeto pozwolę sobie ten ustęp szerzej opisać.

Przystępując do łapania zajęcy, musi się posiadać następujące rzeczy:

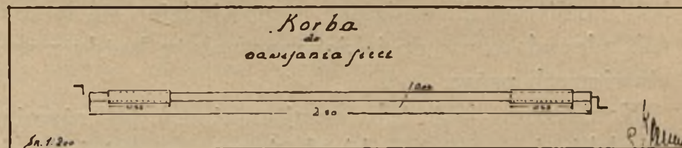
1) sieć,
2) korbę do zwijania sieci,
3) paliki do zawieszania sieci,
4) skrzynki do transportu zajęcy schwytanych.

Sieć.

Sieć do łapania zajęcy, wykonuje się z mocnego sznurka o oczkach 7 na 7 cm., szerok.: 1 6—1.7 cm.-o długości dowolnej w kilku odcinkach. Długość naszej sieci wynosi 250 m. (6 odcinków á 25 m. i 20 dc. po 50 m.) w przyszłości dorobione będzie jeszcze 50 m. Dla usztywnienia sieci przez oczka dolne i górne przewleczone są cienkie mocne linki, dzięki którym daną sieć można odpowiednio zawieszać i naciągnąć.

Korba.

Ciągłe wiązanie sieci (odcinków), przy rozpoczęciu łapania i rozwiązywania — przy zakończeniu — zajmuje dużo czasu, a przy zamknięciu sieci, jest wprost utrudnione, aby ten proces ułatwić, zrobiono korbę, składającą się z drążka dług. 2.8 m. o średn.



4 cm. na końce którego wsuwa się 2 rurki drewniane dług. 35 cm., w których drążek porusza się swobodnie, a które mogą być ujęte w dwa kołeczki, aby można je utrzymać w stałym miejscu. lub też chłopcy (2) je ręką przytrzymują, opierając drążek rurki na ramionach; końce drążka są zakończone korbkami. Na taką „korbę" zakłada się początek, rozłożonej na szerokość sieci, raz na zawsze związanej, a więc zdatnej odrazu po rozwinięciu do użycia, nawijając lub rozwijając w zależności, czy to początek, czy też koniec łapania.

D. c. n.

HENRYK KAMMER.



SPRAWOZDANIE Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE W DNIACH 8–10 MAJA.

Dokończenie (Zob. Nr. 25).

WYŻEŁ KONTYNENTALNY NA WYSTAWIE 8 — 10 MAJA W WARSZAWIE.

Z dwudziestu zapisanych psów dostarczono 19. Hodowla kontynentalnych wyżłów widocznie znajduje się w Polsce w najbardziej prymitywnym stanie.

Przyjmując zapisy na wystawę, Towarzystwo nawet nie podzieliło kontynentalnych wyżłów według ras; w katalogu wszystkie rasy oznaczone są wspólnem mianem „niemieckich wyżłów".

Przystępując do oceny wydzieliłem z ogólnej masy krótkowłose wyżły. Wszystkie pozostałe musiałem sądzić razem, ponieważ właściciele psów w większości wypadków sami nie wiedzieli, do jakiej rasy należy wystawiony przez nich egzemplarz zaliczyć. Sędzia zaś całkowicie pozbawiony jest możności ustalenia, do jakiej rasy należy każdy z wystawionych egzemplarzy, ponieważ z pośród czterech ras ostrowłosych wyżłów kontynentalnych dwie rasy: Griffon Korthalsa i Stichelhaar są hodowane w czystości rasy, zaś dwie następne (deutsch-draahthaar i pudelpointer) są faktycznie mieszaniną wszelkich myśliwskich, a nawet niemyśliwskich psów, i wobec tego nie jest możliwem dla sędziego wypowiedzieć się w sposób zdecydowany, do jakiej rasy należy każdy z wystawionych psów.

Koniecznem jest, żeby sami amatorzy, jak również i polskie towarzystwo kinologiczne poważniej potraktowało te obecnie w Europie nadzwyczaj rozpowszechnione rasy. Koniecznem jest żądanie od właścicieli rejestrowania rodowodów, nie należy dopuszczać mieszania się między sobą tych czterech odmian; koniecznem jest wreszcie dostarczyć amatorom kontynentalnych wyżłów odpowiedniej literatury, jeśli zaś niema po temu możliwości, urządzić kilka odczytów publicznych. Sądząc z katalogu, a także z rozmów z poszczególnymi właścicielami, ustaliłem, że niektórzy z myśliwych wydali pieniądze na sprowadzenie psów z Niemiec. Pożytku z takiego sprowadzania będzie niewiele, jeśli polscy amatorzy nie będą umieli rozróżnić ras tych psów, które sprowadzają. W tym kierunku polskie Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich winno polskim myśliwym-hodowcom pomóc.

Ogólny poziom krótkowłosych wyżłów nie był wysoki, niemniej wyższy niż ten, który spotykałem na wystawach innych nowopowstałych państw.

Z pośród nich trzy psy: Ivan i Walda p. T. Abramowicza i Blues p. S. Lepperta były naprawdę pierwszorzędne. Co się tyczy ras ostrowłosych, to jak już wspomniałem wyżej, byłem zmuszony sądzić je wszystkie razem, co mi uniemożliwiło ocenę każdego wystawionego psa, jako przedstawiciela jednej z czterech ras kontynentalnych i zmusiło do oceny każdego psa jedynie z punktu widzenia zdolności do pracy (budowy organów roboczych) i podkreślać tylko te braki, które są niedopuszczalne dla wszystkich czterech ras, jak np.: jasne oko, miękkie uwłosienie, wadliwa budowa szczęk. Wszystko to oczywiście nie jest dostateczne, aby przeprowadzona ocena mogła być uznaną za wystarczająco poważną. Dla przykładu weźmy taki przypadek. Wystawiony jest griffon Korthalsa. Badając go w tym charakterze, widzę że ma dobrą sierść, lecz niema puchu, posiadanie którego jest obowiązkowe dla griffona i zupełnie nieobowiązkowe dla stichelhaara. Jednocześnie może być wystawiony rasowy Stichelhaar o łbie griffona. Wszystkie te braki winien podkreślić sędzia, jeśli sądzi każdą rasę oddzielnie. W danym wypadku taka poważna ocena nie była możliwą i wystawa dla amatorów kontynentalnych ostrowłosych wyżłów straciła jakąkolwiek wartość.

Krótkowłose wyżły rozmieszczone zostały przezemnie w następującym porządku.

I. Klasa młodzieży.

Psy. 1) Wero, 11 m. bronzowy dropiaty (Rex — Aza). Hod. P. Blizne (Kilen). Wł. B. Woliński. Dobry łeb, pysk zbyt prosty (bez typowego garba „ramsnase"). Oko zbyt jasne, zad winien być więcej ścięty. Medal srebrny.

Suki. Waga, 15 mies., dropiata (Treff — Lady). Hod. i Wł. K. Hulla. Oko jasne, zad zbyt wysoki, łeb niezły, widać rasę. Medal srebrny.

II. Klasa otwarta.

Psy. Iwan p. M. Abramowicza. Pod każdym względem dobry i typowy. Oko mogłoby być bardziej ciemne, lecz wogóle pierwszorzędny pies, którego nie

wstyd byłoby pokazać na wystawie w Niemczech. Złoty medal.

2) Blues 4 lata, bronzowy w łaty (Ralf — Aza), wł. inż. Z. Leppert. Dobra kość, dobra pierś, łopatka, piękne oko, niedość muskułów i szyja nie bez zarzutu. Złoty medal.

3) Rex, 12 mies., bronz. dropiaty (Lord Arthus — Walda v. Kellers). Hod. T. Abramowicz. Zbyt jasne oko, zbyt rozwleczony. Łeb dobry i kość. Jako na brak należy zwrócić uwagę na rysie pazury. Medal srebrny.

4) Ralf, 3 lata. Wł. inż. Knoff. Dobrze zebrany, pod każdym względem dobry, lecz łeb o typie pointera i wogóle budową przypomina pointera. Medal srebrny.

5) Ślązak, 1 rok 9 mies., bronzowe łaty, biało nakr. (Lord — Aza). Hod. K. Malchar (Śląsk). Wł. J. Wardas Rostropski. Niezły łeb, przód niski, w stosunku do wzrostu za mało opuszczona pierś, na szyji obwisłe podgardle. Medal bronzowy.

Suki. 1) Walda, 4 lata, bronzowa dropiata (Hasso — Juno). Hod. W. Kruse — Hildenheim, wł. T. Abramowicz. Nadzwyczaj typowa, doskonały łeb, mocna kość. Prześliczna łopatka i zad. Egzemplarz całkiem pierwszorzędny. Medal złoty.

2) Waga. Wł. p. K. Hulla (patrz kl. młodzieży).

III. Klasa polowych zwycięzców.

Psy. Iwan p. M. Abramowicza (patrz kl. otw.). Medal złoty.

Suki. Walda p. T. Abramowicza (patrz kl. otw.). Medal złoty.

IV. Klasa wystawowych zwycięzców.

Psy. Ślązak p. I. Wardas Rostropskiego. (patrz kl. otw.). Medal bronzowy.

WYŻŁY NIEMIECKIE OSTROWŁOSE.

Klasa młodzieży

Psy. As Litwa Dolsk 9 m., bronzowy. Hod. J. hr. Stecki. Wł. J. hr. Stadion Rzyszczewski. Dobra kość, niebrzydki łeb, trochę rozwleczony, sierść dość ostra. Medal srebrny.

Klasa otwarta.

Psy. 1) Bluff von Rothenfels, $2^{1}/_{2}$ roku, dropiaty. Hod. G. Schmidt (Niemcy). Wł. ks. Drucki-Lubecki. Niewielki, lecz znakomicie związany z prześlicznym ostrym włosem, dobrą łopatką i zadem. Mógłby być większy. Jest to typ dobrego draahthaara. Medal złoty.

2) Raff, 1 rok, 10 mies., dropiaty (Ingo — Bessy). Hod. J. Cybulski, wł. A. Szczypiński. Mocny, dobre oko, dobra kość, dobra łopatka. Dobra ostra sierść. Nie mogłem mu dać złotego medala ponieważ ma wadliwy, buldoczy pysk. Medal srebrny.

3) Treff, 4 lata, dropiaty (Tell — Westa). Hod. i wł. K. Hulla. Dobra kość, niebrzydki łeb, dobra łopatka i zad. Sierść krótka, lecz ostra. Niewątpliwie jest to mieszaniec pomiędzy psami ostrowłosemi i krótkowłosemi, jeśli nie w pierwszem, to w drugiem pokoleniu. Taki pies bywa zaliczany w Niemczech do draathaarów. Medal srebrny.

4) Treff, 4 lata. Hod. J. Jasiński. Wł. J. Lange. Dobry łeb i korpus. Dobre dźwigi przednie i zadnie. Sierść miękka lecz puch dobry. Medal srebrny.

5) Bars, 1 r. 10 mies., dropiaty (Ingo z nad Gopła — Bessy). Hod. J. Cybulski. Wł. K. Piński. Długa i miękka sierść, organy robocze dobre, wadliwy buldoczy pysk. Medal bronzowy.

6) Rolf von Ruhztal, 5 lat, dropiaty (Strupp v. Ruhztal — Mira v. Watershof). Hod. Bronisławski. Wł. A. Piński. Ustępuje pierwszemu pod względem budowy korpusu, ponieważ jest więcej rozwleczony i zad ma prosty. Zato pysk ma w porządku. Medal bronzowy.

7) Rolf p. E. Wołoszynowskiego, 2 lata, dropiaty (Ingo — Kora). Buldoczy pysk w bardzo ostrej formie. Według typu — jest to pudel-pointer, korpus niezły. Sierść zbyt miękka i długa. Medal bronzowy.

Suki. Klasa otwarta.

1) Kora, 5 lat, bronzowa, dropiata (Ikar — Fryga). Hod. Z. Bohdański, wł. inż. W. Surmacki. Łeb niebrzydki, gdyby kąt czołowy był wyraźniej zaznaczony. Dobry korpus i dobra sierść. Jest typem dobrego draathaara. Medal złoty.

2) Aza, 2 i pół roku, srebrzysto - bronzowa, wł. I. Szczepkowski. Łeb lepszy niż poprzedniej lecz przód ma zbyt niski. Co do reszty niewiele się różni od poprzedniej.

3) Alma 1 r. 8 mies., dropiata. Wł. J. Słupski. Brzydka, zbyt miękka sierść, mało kości, zad prosty. Medal bronzowy.

Klasa wystawowych zwycięzców.

Psy. 1) Treff p. K. Hulla (patrz kl. otwarta) Medal srebrny.

2) Bars p. K. Pińskiego (patrz kl. otwarta). Medal bronzowy.

3) Suki. Kora p. W. Surmackiego (patrz kl. otw.). Medal złoty.

Berlin, 15 maja 1931 r.

Sędzia W. MARR.

CHARTY.

Rasa chartów była reprezentowana na wystawie w bardzo małej ilości — przez 4 psy (1 długowłosy i 3 krótkowłosej), gdy w r. 1930 chartów wystawiono 9.

O rasowości wystawionych okazów trudno mówić, gdyż wszystko, co było na pokazie, nie przedstawia nic innego, jako tylko produkt krzyżowania rozmaitych odmian chartów, zbliżający się do typu psów, znanych ongiś pod nazwą „krymskich".

Z tego powodu ekspertyza wystawionych psów polegała tylko na wyróżnieniu okazów posiadających najwięcej pożądane cechy budowy psa rasowego przy tolerowaniu, i to pobłażliwem, ich wad, polegających przeważnie na brakach w budowie przednich kończyn i w szczególności stóp, na co hodowcy powinni zwrócić najpilniejszą uwagę.

W klasie otwartej figurowały 2 suki i 1 pies krótkowłose, uszeregowane w następującym porządku.

Daisy, biała w bronzowe łaty, suka, 18 mies., p. H. Kwiecińskiego. Posiada bardzo dobry grzbiet, szeroki i mocny krzyż, dobrze spuszczone, głębokie piersi i tył. Łeb i ucho powinny być lepsze. Przednie nogi, a w szczególności stopy — wadliwe. Ogólny wygląd — dobry. Medal srebrny.

Lady — $3^{1}/_{2}$ roku, suka sarniej maści, p. W. Buchowskiego. Bardzo elegancka i proporcjonalnie zbu-

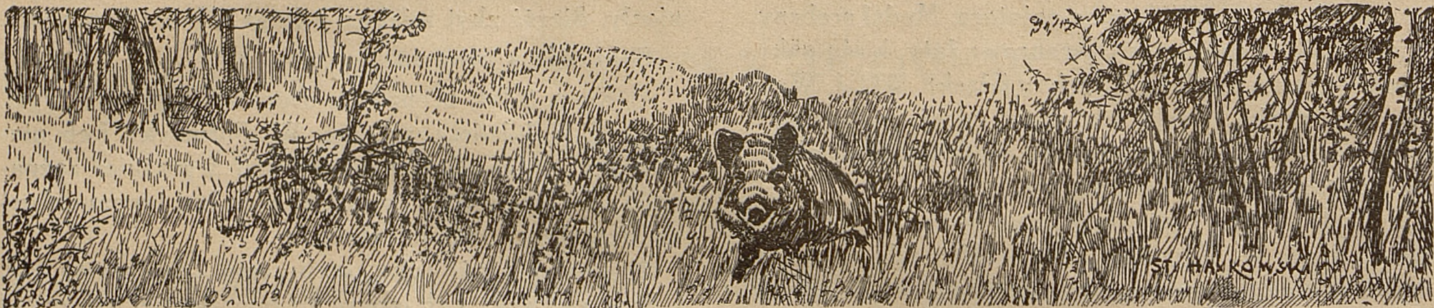
dowana suka. Ma typowę głowę i znakomicie osadzone, cienkie i małe ucho. Natomiast podprąg za mało podkreślony i odczuwa się brak mocy w krzyżu. Przednie nogi lepsze, niż poprzedniej suki. Przy odpowiedniem krzyżowaniu suka powinna być dobrą reproduktorką, gdyż wad szczególniejszych nie posiada. Ustępuje poprzedniej ze względu na brak siły, kości i głębokości piersi. Medal srebrny.

Black — 1½ r., czarny z szarym, pies, p. Kopias. Okaz bardzo słaby. Pies zupełnie niedorozwinięty o bardzo wadliwych nogach i stopach. Bez nagrody.

W klasie młodzieży szła tylko jedna suka, biała w czarne łaty, długowłosa — **Norma** — 10 mies., p. Bartoszewicza. Suka posiada typową głowę. Ucho wysoko posadzone, ale grube i ciężkie. Zamało piersi i żebra. Dobra łopatka, bardzo dobry grzbiet i krzyż. Dobre nogi i stopy. Suka wogóle bardzo ładna, ale za młoda i niedorozwinięta. Medal srebrny.

W klasie wystawowych zwycięzców występowała jedyna **Lady** p. W. Buchowskiego i otrzymała tak, jak w klasie otwartej, medal srebrny.

Sędzia B. PRZYCHODŹKO.



Z TOWARZYSTWA OCHRONY ŻUBRA.

Doroczne Walne Zgromadzenie Polskiego Oddziału Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra odbyło się w sobotę 9 maja 1931 r. w Zakładzie Zoologicznym Uniwersytetu Poznańskiego z udziałem delegatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Ligi Ochrony Przyrody w Warszawie.

Po powitaniu przybyłych i uczczeniu pamięci zmarłych członków, przewodniczący Towarzystwa, prof. Grochmalicki odczytał sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym. Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się dyskusja dotycząca przedewszystkiem stosunku Oddziału do Centrali we Frankfurcie, w wyniku której jednomyślnie uchwalono dążyć do zmniejszenia płaconego tam udziału.

Z kolei dyr. Urbański przedstawił sprawozdanie kasowe, a dr. Hirszberg imieniem Komisji Rewizyjnej wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum, co też uchwalono.

Dłuższą z kolei dyskusję wywołał punkt porządku obrad dotyczący stanowiska Towarzystwa wobec odstrzału 2 żubrów w Pszczynie, sprawy, która, jak wiadomo, spowodowała w ostatnich tygodniach tyle protestów oraz artykułów w prasie krajowej i zagranicznej. Stanowisko swe określiło Walne Zebranie Towarzystwa następującą, jednomyślnie uchwaloną rezolucją:

„Mimo uznania dla zasług księcia na Pszczynie około hodowli żubrów, Walne Zebranie stwierdza, że książę jako obywatel Państwa Polskiego, winien był przed odstrzałem zwierząt conajmniej zasięgnąć opinji zarządu naszego Tow., jako jedynie miarodajnego do wyrażenia poglądu we wszelkich sprawach dotyczących hodowli i ochrony żubrów. Niemniej wobec ustaw obowiązujących na terenie woj. śląskiego, nie kwestjonując legalnej strony dysponowania zwierzyną łowną przez księcia, Walne Zebranie kwalifikuje dokonanie odstrzału żubrów jako pożałowania godne.

Żubr należy obecnie do zwierząt wymierających a tak rzadkich, że w każdym przypadku winien być wyzyskany dla celów naukowych, czy to jako objekt żywy, czy martwy. W tym stanie rzeczy nie należało bezwarunkowo dokonywać odstrzału krowy, jakkolwiek miała ona lat 30, gdyż ani jej bezpłodność nie została definitywnie stwierdzoną, ani nie szkodziła zupełnie hodowli, — a przecież można było dokonać na niej ciekawych obserwacyj co do długości życia żubrów i naturalnej ich śmierci. Powtóre: odstrzelony, 12-tni żubr-stadnik, podobno okulawiony, mógłby prawdopodobnie po pewnym czasie, stać się znowu zdolnym do rozpłodu, gdyż samowyleczanie nawet ciężkich uszkodzeń kości u zwierząt, należy do reguły. Przemawia za tem oświadczenie samego strzelca margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, „iż stadnik ten prowadził stado, lekko pociągając zadem..." Wnosić tedy można, że był on na drodze do zupełnego wyzdrowienia, o ile wogóle kalectwo jego nie było pozorem dla samego ubicia zwierzęcia.

Po trzecie. Kiedy już obydwa zwierzęta zabito, należało wyzyskać je dla celów nauki, t. j. dla sporządzenia szkieletów, wypchanie okazów, zużytkowanie ich narządów wewnętrznych na preparaty anatomiczne i histologiczne, — a to dlatego, że budowa tego ginącego gatunku nie jest dokładnie znana, — tylko nieliczne preparaty żubra posiadają muzea europejskie, a w Polsce istnieje tylko kilka źle zachowanych czaszek, szkieletów zaś starych żubrów zupełnie nie mamy.

W takim oto stanie sprawy, żubr-byk zabity w Pszczyńskiem został zupełnie zniszczony, a szczątki jego ofiarowano prywatnej osobie.

Na specjalne, niestety, potępienie zasługuje fakt, że ubicia zwierząt dokonał polak, margrabia Aleksan-

der Wielopolski, uważający się za myśliwego, podczas gdy ofiary jego strzałów nie mogły żadną miarą, — jak protokularnie stwierdził zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich — uchodzić za zwierzynę łowną, lecz za objekt nauki".

Kierownictwo Towarzystwa na rok dalszy powierzono dotychczasowemu zarządowi w składzie:

przewodniczący — prof. Jan Grochmalicki, Poznań;
zast. przew. — prof. Jan Rostafiński, Warszawa;
sekr. i skarbn. — dyr. Sylw. Urbański, Poznań;
członkowie zarządu — 1) prof. Józef Gieysztor, Warszawa; 2) prof. Edward Lubicz-Niezabitowski, Poznań; 3) hr. Maurycy Potocki, Jabłonna.



OSTRZEŻENIE PRZED WYPALANIEM ZESZŁOROCZNYCH TRAW NA ŁĄKACH.

Niedawno widziałem taki pożar. Nie chcę opisywać swojego wrażenia. Chcę wierzyć, że ono jest mylne; że okrucieństwo ludzi nie jest tak wielkie, jak mnie się wydaje. Widziałem biegających w szale, po jeszcze dymiącej łące, chłopców z pełnemi czapkami jaj, uganianie psów za wypłoszonymi zajączkami, krzyki ptactwa.

W „Łowcu Polskim" czytuję wyniki z polowań. W jednym z ostatnich numerów było parę słów o polowaniu z Wołynia. Szkoda, że nikt bliżej nie opisał ogólnego zwierzostanu na Wołyniu, a zwłaszcza powiatów zachodnich. Kto nie polował na Wołyniu, ten zapewne wyobraża sobie, że tam to naprawdę dużo zwierzyny. Zresztą czy można sobie Wołyń inaczej wyobrazić?!

Polowałem już w różnych częściach Polski, ale takiego braku zwierzyny jak w zachodnich powiatach Wołynia, nigdzie nie spotkałem. Przytoczę parę danych: 30 myśliwych i dwa dni polowania w rządowych lasach z dostateczną ilością naganki: — rezultat około 20 zaj. 7 myśliwych (w lesie prywatnym) 1.700 ha. Świetna ponowa, 150 naganiaczy, las położony między lasami państwowymi. Rezultat — 1 zając. W całym lesie żadnych tropów nie zauważono. Byłem na polowaniach, gdzie w ciągu 1 lub 2 dni około 10 myśliwych zdobywało około 30 zajęcy, 1 lub 2 lisy, ale takie „powodzenie" kolosalne (?) można przypisać tylko przypadkowym lokalnym warunkom, a nigdy nie można wydawać sądu o ogólnym zwierzostanie tej miejscowości.

Kochani wołyniacy, coby powiedział nasz dziad albo pradziad, który się szczycił pięknymi łowami, gdyby zobaczył trofea dzisiejsze?

Śmiało możemy pochwalić się tylko jednem, że mamy mało kłusowników. Konstytucja jest stosowana w pełni, — każdy może otrzymać kartę na broń. Szkoda, że nie prowadzi się tutaj statystyki, ilu myśliwych przypada na jednego szaraka i w ilu wypadkach policja mogła, a może i musiałaby wydać inną opinję o myśliwym, niżeli wydała.

Biada zwierzynie powiatów, w których p. starosta nie jest myśliwym. Pozwolenia na broń wydają się bez ograniczenia, terminów łowieckich nie przestrzega się, a w suche, wiosenne dnie ptactwo błotne żegna swoje potomstwo zwracając się do Twórcy z pytaniem. Za czyje grzechy taka kara bezlitosna?

MYŚLIWY Z WOŁYNIA.

Wiadomości bieżące.

— **Walka gołębiarza z dwoma bocianami.** — W niedzielę, 10 maja r. b., będąc w Żbikowie pod Warszawą, byłem świadkiem oryginalnej walki gołębiarza z dwoma bocianami. Walka toczyła się w przestworzu nad wieżą kościelną, a na oczach wielu ciekawych widzów. Stroną atakującą był jastrząb, który uciekał się do różnych forteli, by uderzyć na bociany z tyłu. Atakowane jednak boćki, wśród intensywnego klekotania, jakby bicia na trwogę, wykonywały w powietrzu różne kozły i woltyże, zwinne jak najlepsi akrobaci, a gdy już niemal pewnem było, że wiszący tuż nad nimi jastrząb uderzy zgóry, wówczas atakowany bocian, wyginając szyję, kładł głowę na grzbiet, ustawiając pionowy, ostry dziób, jedyną, skuteczną obronę przed szponami bliskiego gołębiarza. Wtedy rabuś odlatywał i powtarzała się podobna scena z drugim bocianem. Walka ta trwała kilka minut i skończyła się zupełną kapitulacją gołębiarza. Zmęczone walką bociany obniżyły lot i spłynęły na pobliskie pola.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

— **Pies myśliwski, wybawca kota.** — Jeden z kolegów moich donosi mi z Wileńszczyzny o następującem zdarzeniu, które miało miejsce podczas ostatnich, groźnych dni powodzi. Wzburzone fale Wilji unosiły część zerwanego, o szerokich deskach baraku, na którym, jakby na tratwie, szukając ratunku, znalazł się wyżeł i... kot, niepewni swego losu. Zebrana na pobliskim moście ludność z trwogą patrzała na rozpętany żywioł, oczekując każdej chwili zatonięcia psa i kota, pogodzonych zupełnie w obliczu nieuniknionej zdawało się katastrofy. Kiedy jednak fale zbliżały tę niebezpieczną ekspedycję do brzegu, wyżeł począł zdradzać zaniepokojenie i w momencie, gdy koło mostu tratwa ta zdana na fale losu i fale Wilji uderzała o brzeg, wyżeł w tym momencie jednym skokiem znalazł się uratowany na brzegu, kot natomiast skutkiem uderzenia, wpadł do wody przy brzegu i już go dalej fale miały ponieść, gdy w tem dzieje się rzecz nieoczekiwana. Wyżeł widząc tonącego towarzysza wspólnej, niebezpiecznej podróży, wskoczył do wody, pochwycił kota w zęby i szczęśliwie dobił z nim do brzegu. Oto jeszcze jeden przyczynek więcej do psiej inteligencji, wierności i poczciwości.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

— **Rozbrojenie.** — Szwajcarski, techniczny dziennik zamieszcza następujące ciekawe dane:

Szwajcarski przemysł metalowy służy w całej działalności **wojennemu rozbrojeniu.** Finansuje te przedsiębiorstwa „Schweitzerische Credit, Anstalt" w Zurichu, która dostarcza szwajcarskiemu eksportowi i przemysłowi najpoważniejsze zamówienia zagraniczne.

W tej dziedzinie panuje wysoka konjunktura wbrew depresji gospodarczej, — ale dobry interes leży dopiero w przyszłej wojnie!

Na chemicznym froncie pracują „Ciba" (Chemische Industrie Baset), „Sandoz" z kapitałem akcyjnym pół miljarda franków.

„MFO" (Machinenfabrik Oerlikon Zurich) urządziła się również w dziale chemicznym. Chemik, inżynier tej fabryki wynalazł drogą przypadku płynną materję palną. Z tym wynalazkiem prowadzone są od dłuższego już czasu próby w najwyższym sekrecie. W zapalnik wchodzi pewna doza tego płynu i łączy się ze szpicem pocisku. Wskutek gorąca, jakie się wywiązuje przy uderzeniu w cel, następuje eksplozja; próby robione na płytach pancernych 12 mm. grubości wykazały niesłychaną siłę.

Teraz robione próby z pociskami dla piechoty, są w pełnym biegu, i mają wykazywać działanie zbliżone do dum-dum w wysokim stopniu.

Wynalazek powyższszy nabył już szwajcarski departament wojskowy.

Ponadto MFO. urządziła jeden ze swoich oddziałów tak, że w ciągu kilku dni może przejść na fabrykację granatów wielkiego kalibru.

„Schweizerische Industrie-Gesellschaft" w Szafuzie zmontowało świeżo swój oddział broniowy; dostarcza pistolety, rewolwery, automatyczne pistolety i lekkie karabiny maszynowe. Te ostatnie obstalowane są przez białe wojska chińskie.

Firma „Rieter" w Winterthur wyrabia granaty, zamiast jak dotąd, maszyny tkackie dla przędzy jedwabnej.

„Schweitzer Workzeugmaschinenfabrik" (Oerlikon pod Zurichem) posiada własną strzelnicę, składy prochu i laboratorjum amunicyjne. Od pewnego czasu odbywają się próby z bronią maszynową i tankami; całymi dniami odbywa się strzelanina pękającymi pociskami.

Firma „Patronenfabrik Solothurn" zakupiona została przez austrjacką firmę Hirtenberger.

Firma Escher Wys" Zurich, i „Metallwerk Dornach" Basel wyrabiająca broń i amunicję.

W firmie „Metallwerken Zug" pracuje 400 ludzi, wyrabiają hełmy stalowe.

W zakładach telefonów „Telephonwerken Albisrieden Zurich" wyrabiają stacje polowe, aparaty sygnalizujące dla celów wojennych.

Firma „Sulzer" Winterthar produkuje od roku granaty.

I to wszystko pod bokiem Ligi Narodów.

W. S.

Odpowiedzi Redakcji.

P. *I. D.* Skarży się pan na cenę ładunków do 12-ki u nas, dowodząc, że w Niemczech ceny są niższe. Jest pan w błędzie: u nas ładunek „Sokoła" kosztuje dla 12 kalibru 40 groszy, zaś ładunek Rotweilera kosztuje M. 19.75, co wynosi 42 grosze.

W. S.

P. *S. N.* prosi o podanie wagi broni kalibrów 12, 16 i 20 przy kamerach 65 i 70 mm.

W ogólności można przyjąć następujące długości luf, i wagę broni:

Kaliber	długość luf w cm.	waga broni: w kilogramach	waga broni: w funtach
20/65	70	2,3—2,4	5,6—5,9
20/70	72—74	2,5—2,6	6,1—6,3
16/65	73—75	2,8—3,0	6,8—7,3
16/70	74—75	2,9—3,1	7,1—7,6
12/65	74—75	3,0—3,2	7,3—7,8
12/70	74—75	3,1—3,3	7,6—8
12/70	75—76	3,5—4,0	8,5—9,8

W. S.

P. *Zawadzki* prosi o objaśnienie, dlaczego teraz robią wiele broni śrutowych z kamerami 70 mm., oraz o techniczne i praktyczne usprawiedliwienie tego faktu.

Angielskie, niemieckie i francuskie fabryki broni robią kamery 70 mm. tylko na zamówienie; belgijskie natomiast dają kamerę tej długości często w broniach, których waga nie usprawiedliwia tej potrzeby, bo nie potrzebowałaby, lub nawet nie znosiła większego ładunku śrutu i prochu.

W broniach o wadze normalnej praktyczniejsza jest kamera 70 mm, bo znosi każdy ładunek; czyli że z niej można strzelać ładunkami 70, ale i 65 mm średnicy; podczas gdy do kamery 65 mm nie wolno używać ładunku 70 mm, gdyż słup śrutu doznać musi ściśnięcia (Stauchung), które w zależności od wagi śrutu i gatunku prochu może spowodować uszkodzenie, a nawet rozerwanie lufy.

W. S.

Od Redakcji.

Wzmianka p. t. „Sowiecka wyprawa myśliwska" w Nr. 26 „Łowca Polskiego" na str. 537 dostała się do numeru przez omyłkę drukarni, była bowiem przez Redaktora zdyskwalifikowaną. **W. W. G.**

Sprostowania.

W protokule Walnego Zgromadzenia Stowarzyszeń Związkowych, w Nr. 25 „Łowca Polskiego" z dnia 20 czerwca r. b., na str. 498, trzecie zdanie (5 wiersz) od góry winno brzmieć: „Na terenie powiatu Puławskiego zawiązuje się powiatowe towarzystwo i w przyszłości sprawa wydawania kart łowieckich zostanie tam należycie uregulowana".

W N-rze 26 „Łowca Polskiego", na str. 537, przy podaniu wyniku losowania nagrody za rozwiązanie przekładanki literowej — mylnie wydrukowano nazwisko p. **Marji Szczygielskiej** i adres: maj. Janik, poczta Kunów koło Wierzbnika (Kiel.).

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, (ewentualnie gmina) poczta i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

PROŚBA O FOTOGRAFJE.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęcia, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.